

## Romuald Twardowski Violin concerto, Hebraic melodies, Piano concerto no 1, Naked Prince

Joanna Ławrynowicz (fortepian)

Andrzej Gębski (skrzypce)

Romuald Gołębowski (klarnet)

Various orchestras and conductors

Acte Préalable 2008

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●○○

Kilkunastopłytkowa już dyskografia Romualda Twardowskiego w katalogu Acte Préalable wzbogaciła się kolejną pozycją. Zgromadzone tu utwory powstawały na przestrzeni półwiecza – od 1956 do 2006 roku i pozwalają prześledzić drogę artysty od prac studenckich do najnowszych kompozycji. Poznajemy Twardowskiego-autora czterech dzieł, opartych na solidnym orkiestrowym fundamencie. W stosunkowo nowym (2006) koncercie skrzypcowym zwraca uwagę „bartokowska” drapieżność, zwłaszcza w wirtuozowskiej finałowej kadencji, pełnej dysonansowych współbrzmień. „Melodie hebrajskie” (1977) są w istocie kilkunastu fantazją z klarnetem w roli głównej (brawa dla Romualda Gołębowskiego). Ulubiony instrument klezmerski rozpoczyna głosem cieni zamordowanych mieszkańców sztetłów.

Bardzo ciekawym utworem okazuje się „Koncert fortepianowy nr 1” (1956), skomponowany jeszcze w czasie studiów Twardowskiego w Wilnie, a niedawno zrekonstruowany. Ma aż sześć krótkich części o zróżnicowanym charakterze i dość eklektycznych stylistycznie. Słychać w nich echa folkloru – rzewnych kujawiaczek, zadziernych chodzonych i ognistych góralskich.

Muzyka z baletu „Nagi książę” (1960) to już klasyka. Zwłaszcza „Marsz” dowodzi profesjonalnej sprawności Twardowskiego-instrumentatora. To najlepsze nagranie na płycie. Szkoda jednak, że poziom interpretacji (poza solistami) i realizacji części materiału budzi zastrzeżenia. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



## Joseph Haydn Cello concertos, minuets

Ivan Monighetti – wiolonczela, dyrygent

Sinfonia Iuventus

Dux 2009

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Doświadczenia artystyczne orkiestry Sinfonia Iuventus powiększają się praktycznie z każdym miesiącem. Nie dość, że zespół sporo koncertuje i przygotowuje nowy repertuar, to zaczął także nagrywać płyty.

Młodzi muzycy we współpracy z utytułowanym wiolonczelistą – Ivanem Monighetti – we wrześniu wystąpili na Zamku Królewskim w Warszawie, promując swój wspólny projekt – koncerty Haydna, zarejestrowane w lutym tego roku w radiowym studiu S1. Na koncercie nie byłem, ale po wysłuchaniu płyty bardzo tego żałuję.

Trudno znaleźć w Polsce specjalistów od Haydna. Wielu gra go zbyt romantycznie, słodko albo ocieźlało. Sinfonii Iuventus udało się stworzyć interpretację pełną energii, polotu, a do tego perfekcyjną rytmicznie i z klasycznymi proporcjami. W koncertach zespół towarzyszy soliście dyskretnie i profesjonalnie. W menuetach pokazuje całą swoją potęgę, która, choć czasem nieco szorstka w brzmieniu, daje się lubić. Współpraca Monighettiego z orkiestrą musiała się układać znakomicie, sądząc po fantastycznym zrozumieniu, jakie słychać w muzycznych dialogach. Popisy techniczne solisty to zaś przykład, jak Haydna grać się powinno.

Monighetti bez trudu pokonuje najtrudniejsze nawet biegniki i z łatwością wspina się w górne granice skali instrumentu. Gra dźwiękiem jasnym i klarownym. Uśmiech wywołują kadencje autorstwa wiolonczelisty, w które wplata motyw z V i IX symfonii Beethovena. Wszak jeden nie zaistniałby bez drugiego.

Ogólnie: płyta bardzo udana. Z przyjemnością można powiedzieć, że młodzi Polacy pewnie wkraczają w świat wykonawstwa twórczości Klasyków Wiedeńskich. Brawo! ■

Maciej Łukasz Gołębowski



## Sacrificium Cecilia Bartoli (mezzosopran)

Il Giardino Armonico/Giovanni Antonini

Decca 2009

Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

W połowie XVII wieku papież zabronił kobietom nauki muzyki i występów wokalnych. Mężczyźni musieli wcielać się w role kobiece w operach. Rosło zapotrzebowanie na dorosłych śpiewaków dysponujących altem lub sopranem. Co roku tylko we Włoszech zabiegowi kastracji poddawano około cztery tysiące chłopców przed dziesiątym rokiem życia. Zaledwie garstka zrobiła wielką karierę – jak Farinelli, Caffarelli, Salimbeni czy Porporino. Rewelacyjną płytą „Sacrificium” („Poświęcenie”) Cecilia Bartoli składa hołd i tym sławnym, i tym bezimiennym artystom, okaleczonym na ołtarzu muzyki. Swoją cegiełkę dokłada Il Giardino Armonico, znajdujący się w wyśmienitej formie instrumentalnej.

W śpiewie kastratów fascynowała nie tylko barwa, lecz także lekkość emisji, giętkość koloratury, a nade wszystko – niesamowicie długi oddech (kastracja powstrzymywała rozwój krtani, podczas gdy płuca rozwijały się normalnie). Dziś trudno znaleźć kontratenora lub śpiewaczkę, zdolnych sprostać meandrycznym frazom. Nic dziwnego, że nikt nie nagrał dotychczas aż jedenastu spośród dwunastu arii wybranych przez Bartoli, a są wśród nich kompozycje m.in. Porpory, Caldary i Grauna.

Szczerze mówiąc, tak zaśpiewać ten repertuar potrafi chyba tylko ona. Wydobyć z siebie tyle dźwięków na jednym oddechu, zachować idealną intonację i precyzję artykulacyjną, a nade wszystko – podtrzymać taką temperaturę emocji to wielka sztuka. Nie próbujemy nawet oddać słowami kunsztu, który odbiera mowę. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



### Schumann: Dichterliebe Brahms: Lieder

Simon Keenlyside (baryton)  
Malcolm Martineau (fortepian)  
Sony Classical 2009  
Dystrybucja: Sony Music Poland  
Interpretacja: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●○

Półgodzinny cykl „Dichterliebe” Schumanna to za mało, by zapełnić krążek, toteż Simon Keenlyside uzupełnił program płyty o pieśni Brahmsa. Jest ich tyle samo (szesnaście), co pieśni Schumanna. Nie sięgnął przy tym po żaden z Brahmsowskich cykli, lecz wybrał ze spuszczony kompozytora utwory, które ułożone w precyzyjnie zaplanowanej kolejności stworzyły cykl pod wymyślanym przez mnie tytułem „Miłość w zmiennych okolicznościach przyrody”.

Słowiki, skowronki, lasy, kwiaty, pola, a także ekosystem cmentarza stają się areną uczuciowych rozterek bohatera – jego huśtawki stanów emocjonalnych i bezbrzeżnej samotności. W „Dichterliebe” bohater – wszak poeta – godzi się z wyobcowaniem, a nawet czerpie z tego stanu zadowolenie.

Angielski śpiewak dysponuje głosem mocnym, dość ciemnym (z aksamitną nutą), toteż w kreacji człowieka dzielnie zmagającego się z losem jest wiarygodny, a żarliwością i szlachetnością interpretacji porówna słuchaczy. Zachwyca zwłaszcza brzmieniem dolnych dźwięków skali. Perfekcyjne panowanie nad barwą i bogaty arsenał środków wokalnno-aktorskich czynią z niego mistrza nastroju. Keenlyside ma wspaniałą dykcję i rewelacyjne wyczucie tempa. Pięknie frazuje i nie mniej pięknie pauzuje – a to najwyższa umiejętność operowania głosem. Malcolm Martineau potwierdza reputację jednego z najlepszych akompaniatorów. Jest wrażliwym, pełnym temperamentu partnerem i współtwórcą atmosfery tego pełnego uroku albumu. ■

Andrzej Milewski



### Chopin Koncerty fortepianowe

Rafał Blechacz  
Royal Concertgebouw Orchestra/Jerzy Semkow  
Deutsche Grammophon 2009  
Dystrybucja: Universal  
Interpretacja: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

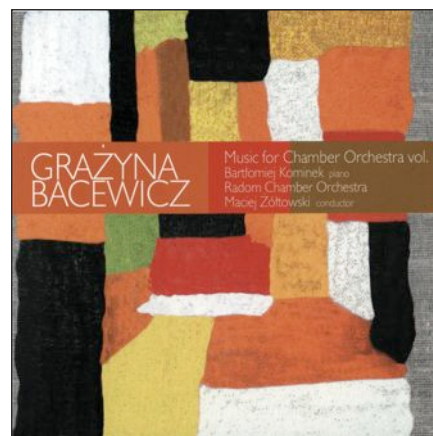
Trzecia płyta Rafała Blechacza dla niemieckiej wytwórni wypełnia zobowiązania pianisty zawarte w kontrakcie. Od dawna było wiadomo, że znajdują się na niej oba koncerty fortepianowe Chopina, długo zaś utrzymywano w tajemnicy nazwę akompaniującej Polakowi orkiestry.

Royal Concertgebouw to zespół najwyższej klasy, przez wielu stawiany wyżej niż Berliński Filharmonicy. Jerzy Semkow to dyrygent ceniony za swoje symfoniczne interpretacje. Kłopot w tym, że koncertom Chopina potężne, nasycone, głośnie i ciężkie brzmienie dużego zespołu po prostu szkodzi. Na szczęście Holendrzy pokazali, że poza grzmiącymi akordami potrafią fantastycznie prowadzić dialog z solistą na poziomie pojedynczych instrumentów. Takie melodyjne konwersacje stanowią jedną z największych zalet tego wykonania.

Rafał Blechacz przyzwyczał nas już do swojego stylu. Wiadomo, że pracuje nad detalami i bardzo się stara, aby być perfekcyjnym technicznie. Gdzieś w tym wszystkim zaczyna się jednak coraz mocniej oddalać od spontaniczności i szczerości emocji. Zachowanie równowagi pomiędzy profesjonalizmem a żywym przekazem łatwe nie jest, ale wyróżnia największych pianistów świata. Blechacz profesjonalistą jest już na pewno. Teraz ważną sprawą pozostaje nauczyć się, że w muzyce nie zawsze i nie tylko chodzi o zagranie wszystkiego wyraźnie, dokładnie, o dopieszczenie mordentów, tryli czy biegników. Omawiane wykonanie jest dobre, ale nie ponadczasowe; perfekcyjne technicznie, ale nie porywa. Wreszcie – jest indywidualne, ale nie przekonuje.

Od Rafała można oczekiwać więcej. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



### Grażyna Bacewicz Music for Chamber Orchestra vol. 1

Bartłomiej Kominek (fortepian)  
Radom Chamber Orchestra/Maciej Żółtowski  
Dux 2009  
Interpretacja: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

Grażyna Bacewicz nie wierzyła zarówno w natchnienie przy tworzeniu muzyki, jak i w kojarzenie jej z konkretnymi obrazami i znaczeniami. Porównywała proces twórczy do kucia w kamieniu, a mózół wydawał się jej nieodłącznym kosztem uprawiania sztuki. Poszukiwanie formy, języka wypowiedzi było sednem i sensem jej artystycznej biografii. Na pierwszej z serii płyt Duxu, poświęconych dorobkowi kameralnemu Bacewiczówny, znalazły się trzy utwory ważne dla autorki i docenione przez krytykę: „Koncert na orkiestrę smyczkową” z 1948 roku, rozslawiony porównaniem go przez Kisiele do „V koncertu Brandenburskiego” Bacha, „Divertimento” (1965) i I kwintet fortepianowy (1952).

Na szczególną uwagę zasługuje błyskotliwa transkrypcja kwintetu na fortepian i orkiestrę smyczkową, dokonana przez dyrygenta Macieja Żółtowskiego. Powstał czteroczęściowy koncert fortepianowy z wyrazistą partią solową (bardzo dobry występ Bartłomieja Kominka), zanurzoną w smyczkowej magmie, w której zachodzą nieustające procesy dźwiękowe. To walka podjazdowa grup instrumentów między sobą, to koalicja na rzecz dialogu z solistą, to natarcie tyralierą na fortepian. Młodziutka radomska orkiestra jawi się jako żyty zespół o dużym potencjale biegłości technicznej i wrażliwości interpretacyjnej. Pod batutą Żółtowskiego gra z energią i precyzją, pięknie frazuje, oddaje niuanse dynamiki i artykulacji, a przede wszystkim prezentuje ciekawe, nasycone brzmienie. Wartościowe nagranie. ■

Hanna i Andrzej Milewscy